

ŁOWICZANIN

Tygodnik narodowy, społeczno - polityczny i gospodarczy poświęcony sprawom Łowicza i okolic. Wychodzi co piątek.

Cena numeru 30 groszy, kwartalnie 3.60 zł.; z przesyłką pocztową 4 zł.

— Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: —

Przed tekstem na 1 stronie 80 groszy. *
Nekrologi i reklamy 60 groszy. **

* Ogłoszenia zwyczajne wiersz 50 groszy
** Drobnie ogłoszenie za wyraz 25 groszy

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 52.
Rękopisów niezastreżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą codziennie od 10 rano do 1 pop.

W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.



ANTONI TROCZEWSKI

Doktor Medycyny, Naczelny Lekarz
Szpitala św. Walentego w Kutnie,

Prezes Kutnowskiego Koła Związku
Ludowo-Narodowego.

Kawaler Oficerskiego Krzyża „Polonia
Restituta“,

Założyciel, Redaktor i Wydawca „Ty-
godnika Kutnowskiego“,

Założyciel i Członek Honorowy Tow.
Gimn. „Sokół“ w Kutnie,

Pierwszy Obywatel Honorowy miasta
Kutna.

Długoletni Prezes i Członek Honorowy
Straży Pożarnej w Kutnie,

Członek Honorowy Okr. Tow. Rolni-
czego w Kutnie,

b. Członek Sejmiku i Wydziału Powia-
towego,

Prezes wielu Instytucji Społecznych.

Opatrzony św. Sakramentami zmarł
w Kutnie dnia 22 września 1928 r.

Redakcja „Łowiczana“

Dr. Antoni Troczewski.

Dnia 22 b. m. zmarł w Kutnie doktor medy-
cyny Antoni Troczewski.

Zmarł Człowiek o kryształowej duszy i nie-
złomnym charakterze.

Zmarł duch twórczy ziemi Kutnowskiej na rozma-
itych polach pracy społecznej.

Zmarł wreszcie wielki i nieposzlakowany dzia-
łacz polityczny obozu narodowego w powiecie Kut-
nowskim...

Uczcijmy więc pamięć Zmarłego ślubowaniem,
że do ostatniego tchu i do ostatniej kropli krwi bro-
nić będziemy tych zasad i tej Idei, jakie starał się
wpoić w nas nieskazitelny Zmarły...

Jemu zaś życzymy, aby ta Ziemia którą On
tak serdecznie ukochał—była Mu lekką.

Z pogrzebu ś. p. dr. Antoniego Troczewskiego (Korespondencja własna).

Pogrzeb ś. p. Dra Antoniego Troczewskiego
odbył się w dniu 24 b. m. w Kutnie przy nadzwyczaj
wielkim udziale społeczeństwa. Ś. p. Dr. A.
Troczewski znany był nie tylko jako doskonały lekarz,
lecz i jako wielki działacz narodowy od lat 40.

Jako młody lekarz przybył do Kutna i cały wol-
ny czas od zajęć zawodowych poświęcał pracy
społecznej, aż do ostatniej chwili.

Jego inicjatywie i pracy zawdzięcza Kutno i oko-
lica powstanie całego szeregu instytucji, których był
prezesem i czynnym pracownikiem. Dla siebie nic
nie żądał, lecz wszystko, co posiadał oddał narodowi,
to też nie dziwnego, że pogrzeb Jego był wielką
manifestacją narodową.

Ksiądz prałat poseł Nowakowski zaznaczył
w swem przemówieniu, „że są trumny, którą nie są
tylko własnością rodziny, ale i całego narodu“, do
takich zalicza trumnę ś. p. Troczewskiego, nie skła-
da więc kondolencji rodzinie, ale sądzi, że pomimo
śmierci fizycznej, praca i ideały ś. p. Dra Troczew-

skiego będą wzorem dla pozostałych i przyjdzie czas, że będą zrozumiane przez wszystkich.

Nad mogiłą przemawiał pierwszy Ks. Żelazowski z Łękoszyna, charakteryzując zmarłego nie tylko jako wzorowego patriotę, ale i doskonałego chrześcijanina—katolika, który całe życie poświęcając się pracy dla narodu, nie zapomniał i o Bogu. Przed śmiercią dwukrotnie się spowiadał i umierał jak prawdziwy chrześcijanin z wiarą w przyszłość i spokojnym sumieniem. Dla zmarłego dewizą było w najcięższych warunkach „pracuj, módl się i ufaj Bogu“.

Przemawiali jeszcze pp. senator Jabłonowski w imieniu przyjaciół politycznych i Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, b. senator Kiniorski w imieniu Okr. Tow. Roln., starosta Zbikowski w imieniu samorządu powiatowego, Dr. Piasecki z Włocławka w imieniu Stowarzyszenia Lekarzy Państwa Polskiego, p. Bukalska w imieniu Nar. Org. Kobiet, mecenas Wąsowski w imieniu przyjaciół i swoim, jako Jego najstarszy współpracownik, p. Dziedziczak w imieniu włościan pow. Kutnowskiego oraz p. poseł Fijałkowski w imieniu Obozu Młodych.

W pogrzebie między innymi udział wzięli: pp. Roman Dmowski, poseł Staniszkis Witold, poseł Karol Wierczak oraz p. Dr. Zaborowski w imieniu lekarzy warszawskich i p. Stanisław Grabiński w imieniu Centralnych Organizacji Rolniczych.

Cześć pamięci wielkiego Polaka i szlachetnego Obywatela!

M. S.

Łowicz, 27-9-28 r.

Żywotne zagadnienie.

Wraz ze zbliżającym się rokiem akademickim staje na porządku dziennym ciągle żywotne, a po dziś dzień nierozwiązane zagadnienie; chodzi o ustalenie procentowej normy dla studentów-żydów w wyższych uczelniach. Nie wiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że w Polsce zmieni się gruntownie, co może spowodować nieobliczalne wprost konsekwencje dla Państwa Polskiego.

W chwili obecnej, z przyczyn ogólnie znanych, budżet M. WR. i OP. jest stosunkowo niewielki co sprawia, że szkoły akademickie na większości wydziałów mogą przyjmować tylko ograniczoną liczbę słuchaczy. Co roku więc setki kandydatów na lekarzy, inżynierów, profesorów, muszą wyrzec się swego powołania, bo Polska nie może wszystkich wykształcić. Jeżeli zwrócimy teraz uwagę na procent akademików-żydów, to stwierdzimy, że np. w większości uniwersytetów waha się on w granicach od 25—40 %. Procent ten wykazuje tendencję zwykłą: w roku akademickim 1926/27 na wydział lekarski Uniwersytetu Warszawskiego przyjęto żydów w ilości stanowiącej 25% ogólnej liczby słuchaczy. W roku akademickim 1927/28 liczba żydów podniosła się do 28%. Cyfry te mówią, że za kilkanaście lat na 4/5 obszaru Rzplitej (po za Wielkopolską), połowę niemal ogółu inteligencji w Polsce będą stanowili żydzi, o wartości zaś inteligencji żydowskiej dla państwa świadczy dobitnie dominująca rola, jaką odgrywa ona w krzewieniu komunizmu.

Ze przewidywania te nie są bezpodstawne wskazuje choćby skład palestry w Lwowskim Okręgu Apelacyjnym, w którym poszczególne miejscowości posiadają wśród adwokatów 60% żydów i więcej). (Brzeżany, Borysław, Brody, Buczaczy). Warszawie grozi również podobne niebezpieczeństwo. Wystarczy zbadać listę aplikantów adwokackich z 1928 r.

Zarówno w Polsce, jak i na całym świecie społeczeństwem i państwem kieruje inteligencja.

Jeżeli stan dzisiejszy potrwa dłużej, kierownictwo wymiaru sprawiedliwości, nauki, kultury, oświaty, polityki polskiej przejdzie zdecydowanie w ręce żydów podobnie jak przeszedł do nich handel i stan posiadania nieruchomości w miastach.

Naród polski nie ma prawa pozbawiać się wpływu na własne losy. Nie może więc zamykać wrót wyższych uczelni przed rzeszami polskiej młodzieży z chwilą, gdy otwiera je przed nieprawdopodobnie wysokim procentem żydów. Inne postawienie sprawy, dowodziłoby, że naród żydowski, przybysz naszej ziemi i mniejszy liczebnie—jest uprzywilejowany, posiadając prawo wpływu na losy naszego państwa, większe od gospodarzy. Sprawiedliwość wymaga więc, aby wobec ograniczonej liczby miejsc na wyższych uczelniach, żydzi byli dopuszczani w ilości odpowiadającej ich odsetkowi w Państwie Polskiem.

Ządanie to, niesłusznie spotykało się i spotyka się z szeregiem gwałtownych zarzutów, jako jeden z przejawów rzekomej judofobji. Niewątpliwie uczucia ślepej nienawiści narodowej czy rasowej nie należą do czynników twórczych w historii. Twórczą jest natomiast miłość własnego narodu i państwa i ona dyktuje nam to ciężkie ale konieczne rozwiązanie.

Między najżywotniejszymi interesami narodu polskiego i żydowskiego istnieje poważna kolizja. Droga rozstrzygnięcia tej kolizji jest dla nas jedyna. Najwyższym obowiązkiem Narodu i Rządu jest staranie się o przyszłość nadchodzących pokoleń, o przyszłe losy państwa. Pieczę nad nimi można złożyć tylko w pewne ręce polskiej inteligencji.

D. W.

Z trzeciego sezonu w Truskawcu.

Pocztowa „Naftusia” i „Zosia” i „Marysia” i „Józia”. Dowcipy pana Wiesława Pomeranca. Zgnięte jajko czy sardynka? Specyficzne powietrze mniejszościowe. Kuracjusze „na gapę”. Nieco o polityce.

Że drugi sezon kuracyjny w Truskawcu upłynął pod znakiem olbrzymiej frekwencji i doboru towarzyskiego — nie dziwota. Ale nadspodziewanie i trzeci sezon cieszy się oddawna nienotowaną liczbą kuracjuszy. Piękna jesień, aczkolwiek chłodna na Podkarpaciu, nie tylko zatrzymuje dotychczasowych gości, lecz i sprowadza nowych kuracjuszków do źródeł mineralnych, znanych ze swej skuteczności, jako też turystów, lubujących się w krasie podgórskich pejzaży.

Truskawieckie źródła powodują głównie przemianę materii i leczą serce („Naftusia”), usuwają niedomagania nerkowe, gardlane, oczne i t. d. („Zosia”, „Marysia”, „Józia”), a nawet posiadają podobno właściwości —kosmetyczne, radioaktywne.

— Panie Wiesławiu! — zapytuje kokieteryjnie panna Regina ze Stryja czy Drohobycza, myjąc się „Józią” przy źródle. — Co pan potrzebował sobie tak mnie oglądać zgóry na dół i z powrotem?

— Tak mi się pani Rena dziś podoba, bo pani już od tej „Józi” wypiękniała — odparł szarmancko pan Wiesław Pomeranc ze Lwowie.

— Dziękuję za komplementu, ale poco pan te wode używa do środka?

— Bo ja pragnę, żeby mi żołądek tyż wypiękniał za te same pieniądze...

— Ha, ha! To myj pan sobie także oczy, będzie pan cudownie widział.

— Tak jak ten głupi kapcan z Kołomyji, co po 15-tu latach pożycia małżeńskiego przejrzał... I poco?

— Jak to było, kiedy?—pyta panna Regina.

— Niedawno temu!.. Szkandal okropny! Przyjechał sobie tutaj starszy już kupiec na kurację i jak sobie potrzebował raz i drugi przemyć oczy tą „Józia”, to—przejrział..

— Był szlepy?

— No, nie zupełnie, tylko był zaszlepiiony, bo dopiero tu, w Truskawcu, naocznie stwierdził, że go żona od 12-tu lat zdradza z innym...

— Wiesz pan, że to kapytalne!

Nie przesadzę, jeśli liczbę mniejszości narodowej, poszukującej tu zdrowia, określe na 80% i to—doborowej mniejszości z echt — galicyjskimi grajczkami przy skroniach, ohydny szwargotem i—wielką pewnością siebie...

— Zeby nie my, toby nietylko Truskawca nie było, ale i żadnych źródeł w całej Galicji—powiada ogół „mniejszościowy”, będący w tej małopolskiej ziemi obiecaney w przerażającej większości.

— Tak się te żydy cisną do „Naftusi”, że trudno kubka wody otrzymać — narzeka pan Henryk, podchodząc do grupki swych jedнопlemięńców.

— No, a ty?..

— Ja mówię o chałaciarzach...

Najpopularniejszą i najskuteczniejszą z wód truskawieckich jest, jak powszechnie wiadomo, owa „Naftusia”, którą pija się po 2 lub 3 kubki dziennie przy zachowaniu odpowiedniej diety.

Starzy bywalcy ((jeden z senatorów przyjeżdża tu z żoną od lat 25-ch) twierdzą, że dawniej „Naftusia” trąciła rzeczywiście naftą, jako, że źródła ropy naftowej znajdują się opodal, w sąsiadującym o 4 klm. Boryslawiu. Dziś ta „Naftusia” pachnie tylko siarkowodorem, który niektórzy kuracjusze tłumią sokiem cytrynowym.

— Pani Kugeiman, czy ta „Naftusia” też się pani tak nieprzyjemno odbyja?

— Binajmni! Mnie sze odbyja sardynką...

— Aj, jaka pani szczęśliwa! Mnie sze odbyja tylko zgnilem jajkiem...

Olbrymi deptak w parku zakładowym zawsze jest przepelniony i zawsze obfituje w mniej lub więcej charakterystyczne dialogi, no i—nieco zgęszczone powietrze o specyficznym zapachu Izraela.

Pragnący odetchnąć świeżym powietrzem kuracjusze przesiadają w ogródku „klubu towarzyskiego”, w jego podcieniu lub w salonach, (dotąd wstęp mają tylko członkowie klubu), albo też udają się na dalsze przechadzki—górzystym, przepięknym parkiem jodłowym za Horodyszne pod Boryslaw, gdzie pełną piersią można oddychać.

O frekwencji leczenia się można wnioskować z liczby ordynujących w Truskawcu lekarzy, która dochodzi do 25-ciu. Nietylko źródła są w stałym obłężeniu, lecz i łazienki kąpielowe (zgórą 100, podzielonych na 3 klasy) są czynne bez przerwy od 6-ej z rana do 9-ej wieczór. Kąpiele —solankowe, siarczane i borowinowe. Na te ostatnie narzekają kuracjusze; niema tu bowiem zwyczaju obmywania ciała po wyjściu z błotnej kąpieli, a przed wejściem do zwykłej wanny, skutkiem czego kuracjusz nigdy należycie domyc się z błota nie może.

Kąpiele są tutaj znacznie tańsze, niż w Ciechocinku, czy Inowrocławiu. A przytem właściciele Truskawca, panowie Jarosze (ojciec i dwaj synowie), chętnie udzielają ulg wszelakich wielu warstwom inteligencji pracującej, zwalniając niektórych od t. zw. taksy kuracyjnej (normalna cena 26 zł.) lub też redukując tę opłatę, jako też cenę kąpieli—do połowy.

Wody mineralne mogą pić bezpłatnie wszyscy kuracjusze (którzy opłacili taksę kuracyjną). Piją też je i ci, którym „nie opłaci się ponosić tej opłaty“...

— Panie Jakób, pan przecież nie jest taki zrywny, aby „kurtaksę” opłacać?

E. GRZYBOWSKI.

PSZCZELNICTWO.

(ciąg dalszy)

Życie i praca pszczół.

W życiu swoim pszczoly trzymają się gromady. Każda rodzina, czyli gromada, składająca się z jednej matki, pszczół roboczych i trutni, osiada w jednym miejscu razem, czyli osadzona jest w ulu i urządza swój dom wspólnie, pracując razem, znosząc pożywienie i nektar wspólnie do swego domu.

Praca pszczół jest wielka i nadzwyczaj skomplikowana. Dla zebrania jednej kropli nektaru pszczola musi oblecić do 100 kwiatów, a dla zebrania jednego kilogramu miodu z górą—półtora miliona kwiatów. Silna rodzina, podczas głównego i obfitego wziętka, gromadzi w jednym ulu dziennie do 8 kg. miodu. Obserwując powrót pszczół z nektarem, widzimy, że pszczola zmęczona pada na mostek ula, a zatem powoli wchodzi do ula, dostaje się na bliższy plaster, wyrzuca nektar z pęcherzyka do trąbki, a młoda pszczola zabiera go i składa w dolnych komórkach plastra, nie napelniając ich. Złożony nektar do plastra, opróżniwszy pęcherzyk pszczola natychmiast wylatuje znów do pracy. Nektar przenoszą pszczoly z jednej komórki do drugiej tak długo, aż miód zgęstnieje i dojrzeje, wtedy go przenoszą do górnych komórek i gdy już miód zupełnie zgęstniał i doprawiony jest, zasklepiają komórki wieczkiem z wosku, przy czem zostawiają między wieczkiem a miodem trochę próżnego miejsca, by w ten sposób zabezpieczyć miód od wchłaniania wilgoci i od psucia się. Pzczola miód nietylko zbiera,

ale go i robi. Przerabia go dwa razy: raz przy znoszeniu do ula, drugi przy przenoszeniu z komórek tymczasowych. Przemiana miodu tworzy się od działania śliny i soków żołądkowych. Pszczoly, prócz miodu, zbierają pyłek kwiatowy, wodę,—potrzebne do żywienia młodych pszczół. Pyłek pszczoly składają do komórek, ubijają go głową, magazynują go na zimę, zalewając miodem, zasklepiając woszczyną. Pyłek kwiatowy (percha) jest zasadniczym wyżywieniem dla pszczół. Kit pszczoly zbierają z pąków drzewnych i zużywają go do zakitowania uli i wyrównania w nich wszelkich nierówności, a nawet do oblepiania ciał zabitych przez nie szkodników, by ciała ich, rozkładając się, nie zatrwały powietrza w ulu. Przy temperaturze w ulu do 30 stopni R. odbywa się budowa woszczyny, zwykle w maju. Praca ta odbywa się gromadnie: pszczoly łączą się w łańcuszek z kilkudziesięciu pszczół, podając sobie gomółki wosku, w pyszczkach, zrobione. Do chowu pszczół, plastry składają się z komórek, w których matka składa jajeczka na pszczoly robocze, w komórkach zaś większych wychowują się trutnie. Gdy pszczoly mają zamiar się roić, robią kilkanaście komórek, specjalnie do chowu matek.

Budowa ciała pszczół.

Pszczola jest zbudowana z trzech części: głowy, tułowia i odwłoku. W głowie ma dwie pary oczu: jedna służy do objęcia przestrzeni, druga—do patrzenia w ciemności. Na głowie są macadelka, za pomocą których one porozumiewają się ze sobą i które są narzędziami słuchu, czucia i powonienia. Do zbierania miodu służy język, pokryty włoskami, iakby pędzelek do zagarnięcia nektaru. Język jest tak długi, że daje możność sięgnąć jaknajgłębiej do kielicha kwiatowego, tworząc z języka trąbkę, którą

— Owszem, bo mnie się to opłaci. Jak ja dostanę od zarządu zaświadczenie, to mi kolej potrąci z biletu 28 zł., a kurtaksa kosztuje tylko 26 zł.

Te 26 zł., które zarząd zdrojowiska pobiera od kuracjuszków (jeśli sami zgłoszą się z opłatą), nie są bynajmniej kwotą wygórowaną, zważywszy na olbrzymie inwestycje, jakie właściciele Truskawca corocznie wprowadzają celem udoskonalenia urządzeń kąpielowych i źródłanych, upiększania parku i utrzymywania w porządku olbrzymiego terenu zakładowego.

To też Truskawiec, dzięki niespożytej energii i dobrej woli zarządu tego zdrojowiska, cieszy się wzrastającym wciąż uznaniem kuracjuszków, którzy corocznie powracają do tego „prawdziwie europejskiego (gdyby nie nadmiar żydów) kurortu”.

Na zakończenie—nieco refleksyj politycznych. Krótko i węzłowato: Małopolska Wschodnia nominalnie należy do Rzeczypospolitej, ale faktycznie od niej powoli, a systematycznie odpada. Pleni się bowiem w Małopolsce t. zw. „ukrainizacja” wszystkiego, co tam jest rusińskim. Autochtoni Rusini nie tylko siebie nazywają „ukraińcami”, lecz i mowę swoją uważają za „ukraińską”, i cerkiew unicką swą także „ukraińską”, w której śpiewają co niedziela hymn z dużo mówiącym refrenem politycznym: „Boże welykyj, Boże jedynyj nam Ukrainu (?) spasy!”...

A lud tamtejszy—o ile więcej jest uświadomiony politycznie niż nasze włościjaństwo! Ścisłe mówiąc, jest to łamanie jeno, nie przez laików, a przez prowodyrów rozumnie to czyniących — przez ludzi inteligentnych, a jednocześnie szowinistycznie wrogich polskości.

Zewnętrznie widzieć się to daje na szyldach i etykietach opakowań fabrycznych, przemawiających do ogółu mieszkańców wyłącznie tylko w języku rusińskim z pominięciem języka polskiego, który przecież jest językiem państwowym. Coraz częściej za-

gadnięty po polsku diad'ko (dziś pan Semen albo pan Hryčko) odpowiada:

— Ja ne umiju po polski haworyty...

Im dalej w las, tem więcej drow, o czem zbyt pobłażliwe i tolerancyjne władze polskie pamiętać nie chcą, aż znów spadną na Rzplitą ze strony hajdamackiej ciężkie i krwawe terminy...

Jan Tad. Wróblewski.

Słów kilka w odpowiedzi na artykuł p. mec. Ciechańskiego.

W szeregu artykułów pod tytułem „Nie podług Dziennika Ustaw” mecenas Ciechański daje wyraz swemu entuzjazmowi w stosunku do medycyny tybetańskiej i zarazem ironizuje nad lekarską wiedzą europejską i nad absolwentami fakultetów medycznych.

Treścią tych artykułów jest, że Ustawy Państwowe stoją na przeszkodzie świetnemu rozwojowi wschodniej tybetańskiej medycyny i ze szkodą dla ogółu i Państwa krępują owocną działalność p. p.: W., P. i B.

W sprawie tych artykułów chciałbym zająć nieco uwagę czytelników „Łowiczanina”.

Mnie się wydaje, że tylko wtedy można byłoby mówić o olbrzymich rezultatach wschodniego lecznictwa, gdyby przedstawiciele wiedzy wschodniej (tybetańskiej) potrafili u siebie na Wschodzie tak wytepić pewne przynajmniej choroby właściwe Wschodowi, np. dżumę, cholere, ospę naturalną, trąd, pendinę i t. d., że tam na Wschodzie te choroby już mało by się spotkało, lub też łatwo zwalczałyby się właśnie sposobami wschodniej wiedzy.

wciąża nektar. Pszczoła posiada trzy pary nóg i skrzydełka. Dwie pary nóg, zrosnięte między sobą, zastępują ręce i służą przy budowie woszczyzny, zbierania pyłku i t. d. Za pomocą tych nóg pszczoły zbierają wosk, przerabiają go w ustach i robią z niego komórki i plastry do składania miodu, do chowania pszczoł roboczych, trutni i matek, a jedna para nóg, mająca formę koszyczków, służy do zbierania pyłku kwiatowego, w które pszczoła zbija go w kulki i przynosi do ula. Pięta, obróśnięta włoskami, pomaga przy zbieraniu pyłku, a stopa z pazurkami jak haczyki służy do szczypania się rojów i chodzenia po niektórych przedmiotach. Dwie pary skrzydełek znajduje się na tułowiu. Odwłok pszczoły roboczej ma sześć pierścieni, z których cztery mają zagłębienia, w których przy spożywaniu pyłku i miodu osiada wosk, co nazywa się zwykle „wypacaniem wosku”. Do samoobrony pszczoła posiada żądło, haczykowane, z pęcherzykiem z jadem. Po ukąszeniu, pszczoła ginie, gdyż odlatując, wyrzyna żądło z wnętrzościami.

Pszczoła robocza.

Pszczoła robocza w zaczątkach swych rozwija się tak, jak i matka. Po trzech dniach wykluwa się robaczek, który jest karmiony mleczkiem, po pięciu dniach jest zasklepiony, pozostając tak 13 dni. Nie wyrasta tak, jak matka, bo zajmuje mniejszą przestrzeń. Na trzeci dzień, po wygryzieniu się, młode pszczoły biorą się do pracy w ulu: czyszczą komórki, karmią robaczek, czuwają nad bezpieczeństwem. Na siódmy dzień w porę południową wylatują z ula i oblatują go. Żyje pszczoła robocza do 7 tygodni. Na zimę pozostają tylko te, które wyklują się w jesieni i żyją do wiosny.

Truteń.

Trutnie są przeznaczone do zapładniania matek, a więc ilość ich musi być ograniczona, wahająca się od 500 do 1000 szt. w jednym ulu. Ilość taka, jak wiadomo z doświadczenia, jest konieczna, gdyż pszczoły, pozbawione trutni, pracują słabiej. Większa zaś ilość trutni w jednej rodzinie przyniosła by tylko szkodę pasiecznikowi, bo spożyłaby więcej miodu. Ponieważ trutnie nie pracują, a korzystają z pracy pszczoł roboczych, to w końcu lata, gdy trutnie spełnią już swe zadanie, pszczoły przestają ich odżywiać, trutnie słabną, poczem łatwo bywają zabijane i wyrzucane z ula. Trutnie pojawiają się w końcu maja, a najwięcej ich bywa w lipcu, żyją tylko przez jedno lato.

Matka.

Matka różni się od innych pszczoł tem, że jest większa, ma dłuższy odwłok i znacznie jaśniejszą barwę. Z każdego jajeczka, złożonego w zbudowanej w tym celu komórce, pszczoły mogą wychować matkę. Po trzech dniach od złożenia jajeczka wykluwa się robaczek, którego pszczoły karmią mleczkiem, wydzielanym przez gruczoły mleczne. Robaczek, usilnie odżywiany, rośnie prędko, a więc pszczoły stosownie powiększają komórkę, a po trzech dniach zalepiają ją woskiem, złożony przed tem dostateczną ilość pożywienia. Robaczek ten (gąsieniczka) w komórce stopniowo przeobraża się i zrzuca kilka razy koszulkę, a ósmego dnia wykluwa się zupełnie już ukształtowana matka. W tydzień potem, matka wylatuje z ula, aby spotkać się z trutniem w celu zapłodnienia się, a w dwa dni, po odbyciu tej wycieczki, składa jajeczka. d. c. n.

E. Graybowski.

Tymczasem widzimy odwrotne zjawisko.

Te choroby stale grasują na Wschodzie i nie dają się zwalczyć tam, podczas gdy u nas rzadko się zjawiają i tylko na krótki czas. Co więcej nawet samo badanie tych chorób i istoty ich zostały dokonane całkowicie przez uczonych europejskich lub uczonych Azji, jednakże posługujących się metodami nauki europejskiej.

Wiemy też dobrze, że wschodnie narody przyjmując w ostatnich wiekach pod wielu względami kulturę i naukę europejską wzorują też wykłady i urzędzenia swych szkół lekarskich na szkołach europejskich. Czyż nie dziwnym się wydaje, że ludzie ci, wśród których niewątpliwie jest wielu mądrych, nie dojrżeli zblizka olbrzymich rezultatów lecznictwa wschodniego? Dodam jeszcze, że nie słyhać nic o tem, żeby na Wschodzie pod zbawienną opieką wiedzy wschodniej ludzie żyli dłużej i mniej chorowali niż na Zachodzie.

Nie jest całkiem słusznym twierdzenie mecenas, że medycyna rządowa nie chce zbadać lecznictwa wschodniego. Owszem, w bibliotekach fakulcieckich są książki o medycynie tybetańskiej, a na wykładach historii medycyny jest miejsce i dla med. tybetańskiej.

Co do metody samoeksperymentowania, to nie jest ona obcą medycynie europejskiej. Znamy liczne przykłady, kiedy badacze europejscy na sobie samych badali przejawy różnych chorób, które w tym celu sobie zaszczyli lub któremi się z rozmysłem zakazali.

Sądzę natomiast, że mało podobnym doprawdy musi wydać się każdemu opowiadanie, że p. W. wie się codziennie w bólach pod wpływem przecierpianych refleksów od chorób swych pacjentów.

Wyobraźmy tylko sobie, że do p. W. zwraca się o poradę chory na zapalenie płuc, cierpiący na nowotwór rakowaty, niewiasta z powikłanym porodem, chory na tyfus. Czyżby naprawdę musiał i mógł p. W. niejako odzwierciedlić w sobie wszystkie cierpienia i bóle tych ludzi?

Dalej twierdzenie, że życie polega na wchłanianiu i wydalaniu jest bardzo wygodne, proste i dawno znane, jednakże nic nie wyjaśnia w sprawie pojęcia „czem jest życie”.

Każdy człowiek rozumie, że umiejętność leczenia chorych ludzi musi być ściśle związana z dokładnym poznaniem tego, co nazywamy życiem. Jednak dalecy jesteśmy od tego poznania. Znamy mnóstwo substancji mogących zniszczyć życie, znamy wiele takich, co powodują bujniejszy rozrost roślin lub istot świata zwierzęcego, ale nie wiemy czego brakuje najprostszemu pierwotniakowi niezwyemu, żeby znów stał się żywym.

Biologowie i lekarze całego świata pracują wytrwale, jednak cel jest bardzo daleki, a niektórzy twierdzą, że nie będzie nigdy osiągnięty. Tak wielki fizjolog XIX wieku Dubois Rejmond wypowiedział w swoim czasie zdanie, że tu właśnie leży granica poznania, poza którą nigdy nie potrafi przeniknąć wiedza ludzka. To zdanie swoje ujął on w znanym fraziesie „Ignoramus et ignorabimus”.

Pierwsza połowa tego twierdzenia świadczy, że wiedza lekarska w sprawie leczenia jest ograniczoną i dla tego żaden lekarz nie może sobie rościć pretensji do uzdrowienia każdego chorego.

Trudno mówić cokolwiek o istocie choroby na podstawie określenia podanego przez mecenas, t. j., że chorobą ma być rozstrój przemiany materji. Określenie to nie może obejmować wszystkich chorób i zawiera w sobie właśnie ten błąd, o który sz. mecenas posądza wiedzę lub jak on się wyraża „niewiedzę europejską”, bo przecież coś musiało spowodować w organizmie ów rozstrój przemiany materji, a więc źródło choroby powinno być w tem „czemś, zaś sama wadliwa przemiana materji jest

właśnie symptomatem choroby, a nie samą chorobą. Tak właśnie i pojmuje ten rodzaj chorobliwych przemian materji wiedza europejska.

Przytoczony na dowód cudownych rezultatów wypadek rozpoznania choroby nerek przy pomocy badania oczu nie zawiera w sobie zgoła nic cudownego.

Dawno wiadomem jest jeszcze od czasów Brajt'a siynnego lekarza angielskiego, że choroby nerek mogą wywoływać zmiany o różnym nasileniu na siatkówce oka. Każdy okulista w swej praktyce nie raz miewa wypadki, kiedy zwraca się o poradę chory na oczy, zaś po zbadaniu okazuje się, że ma zmiany oka spowodowane chorobą nerek.

Teraz na zakończenie chcę wypowiedzieć swój pogląd na sprawę poruszoną przez mecenas.

Zdaniem moim zawsze byli i będą ludzie, którzy próbują uzdrawiać chorych, pomimo, że nie są fachowymi lekarzami i to właśnie dla tego, że jest wiele wypadków kiedy wiedza lekarska nie jest w możności przywrócić zdrowia choremu, lub kiedy lekarz, myląc się w diagnozie nieprawidłowo stawia rokowanie choroby jako beznadziejne. Wtedy najmądrzejszy nawet człowiek próbuje szukać sobie pomocy gdzieindziej; bo wszak życie i zdrowie są największymi skarbami człowieka. Wtedy właśnie taki znępany osobnik chwyta wiadomości o p. X I...

Jeżeli chociaż nieznaczny odsetek z pośród tych chorych mylnie uważanych za beznadziejnie chorych, wyzdrowieje, to zrozumiałem jest, że ludzie idą chętnie do tych uzdrowicieli.

Ci zaś dla nadania sobie większej wagi muszą swoją praktykę upozorować bądź jakąś siłą im tylko właściwą, bądź jakąś specjalną wiedzą n. p. tybetańską.

Jeżeli dodać do tego całą masę ludzi wykolejonych, przesyconych życiem, lub pokrzywdzonych przez życie, neurasteników, histeryków, których umysł wrażliwy żadny jest doszukiwać się w miarę swej inteligencji bądź to sił nadprzyrodzonych, bądź jakiejś specjalnej tajemniczej wiedzy istniejącej poza nauką europejską,—to i powodzenie tych panów zapewnione, zwłaszcza, jeżeli kandydat na uzdrowiciela posiada system nerwowy mogący sugerować słabsze natury.

Dziwnym zbiegłem okoliczności prawie wszyscy ci panowie, których wspomina mecenas C. przyszli do nas z Rosji po upadku caratu.

Tam, w Petersburgu, gdzie było bardzo wiele ludzi bogatych, wpływowych, często przesyconych życiem, znajdowali obfite żniwo rozmaici cudotwórcy. Tam, uzdrawiał słynny w swoim czasie Jan Kronsztadski; tam, zdobył sobie wyjątkowe stanowisko „cudotwórca uzdrowiciel”—Rasputin; tam też leczyli „cudowną wodą” hrabiego Wrewskiego i tam też stosowali leczenie wschodnie—tybetańskie pp. Badmajewy (zdaje się, że było ich dwóch)

Niezdobyli oni uznania w naukowych sferach rosyjskich, za to, działało się wszystkim tym panom bardzo dobrze.

Teraz znikła im ta ziemia obiecana i ludzie ci tak dbający o dobro ludzkości i rozwój wiedzy zamiast uzdrawiać swych braci na Wschodzie przyszli do Polski, a wiemy dobrze, że tam za Wołgą w każdej kałmyckiej jurcie pozostaje po dawnemu prerażliwa ilość gruźlicy i całej masa innych chorób.

Lecz nie dla nich jest przeznaczona potęga wiedzy wschodniej...

U nas z pewnością będą ci panowie mieli rozległą klientelę, zaś dla lepszego sprawowania swego fachu muszą powoływać się na coś niezwykłego, czem może być naprzykład tak zwana medycyna tybetańska.

I tak być musi, bo wszakże nienapróżno istnieje przysłowie „mundus vult decipi”.

Niezrozumiałem jest jakim sposobem mecenas, który sam jest absolwentem szkoły europejskiej, więc zna dobrze czem jest nauka i wiedza europejska, zaś mieszkając w Petersburgu, niewątpliwie słyszał chociażby imiona sławnych badaczy szkoły Petersburskiej np. neuropatologa—Biechtierewa, fizjologa—Pawłowa i innych,—obecnie chce wmówić w nas, że rezultaty wiedzy lekarskiej europejskiej są „niezmiernie nikłe” w porównaniu do „olbrzymich wyników wiedzy tybetańskiej”. Dalej bez litości rozprawa się mecenas z całą farmakologią europejską, zaś w stosunku do preparatów p. P. zaręcza, że są one te same, które stosował Piotr Badmajew w Rosji, a które przywracały siły i zdrowie nieuleczalnym paralitykom, tabetykom i suchotnikom.

W końcu nawet obiecuje autor w imieniu nauki polskiej wawrzyny dla każdego z tych znakomych uzdrowicieli!.. Na to już nic powiedzieć nie mogę.

Dr. Terajewicz.

KRONIKA.

Kalendarzyk

† Piątek Wacława Kr. M.
Sobota Michała Archanioła
Niedziela Hieronima Kapł. W. D. K.
Poniedziałek Remigiusza B. W.
Wtorek Aniołów Stóżów
Środa Kandyda i Ewolda M. m.
Czwartek Franciszka Serafickiego W.
Wschód słońca 5.31. Zachód 5.21.

Miejscowa.

— **Zaszczytne odznaczenie.** W dniach 22 i 23 b. m. odbył się konkurs Orkiestr Wojskowych Okręgu Korpusu № IV.

Udział w pomienionym Konkursie brały orkiestry: 10 p.p., 18 p.p., 25 p.p., 27 p.p., 28 p. Strz. Kan., 30 p. Strz. Kan., 31 p. Strz. Kan., 37 p.p., 74 p.p.

Program Konkursu polegał na tem, że każda z orkiestr winna była obowiązkowo wykonać uwersturę „Patria”—Runda, a poza tem dwa inne utwory. Przed konkursem było losowanie co do kolejności wykonania. Orkiestra naszego pułku pod batutą por. kapelmistrza p. Jana Waltera grała jako siódma z kolei i... otrzymała 1-szą nagrodę przechodnią—buławę srebrną, 2-gą nagrodę—28 p. Strz. Kan., 3-cią nagrodę—27 p.p.

Z radością więc witamy tak zaszczytne wyróżnienie orkiestry naszego pułku i... uważalibyśmy za wskazane, aby te utwory muzyczne, które grane były na konkursie, powtórzone na specjalnym koncercie, urządzonym przez dowództwo pułku dla publiczności m. Łowicza.

— **Kino Wojskowe** daje w dniach 29. i 30. b. m. i 1 października wstrząsający dramat p. t. *Krwawa litera*.

Rzecz dzieje się gminie Purytanów w Nowej Anglii na początku 19-ego stulecia.

Wśród sfanatyzowanych aż do śmieszności purytanów wyróżnia się swą urodą i werwą życiową pseudo-wdowa Hester. Czar jaki na okół siebie rozlata młoda niewiasta sprawia, iż pastor zakochuje się w niej. Hester jest mu wzajemna i... w końcu staje się matką.

Oburzenie purytanów niema granic i... stawiają Hester pod pręgierz publiczny, przyszywając jej literę: A (adultera-cudzołżnicę).

Zjawia się wreszcie zaginiony mąż, lecz po to tylko, aby do reszty zozydzić życie kochankom.

W końcu pastor umiera, publicznie przyznając się do popełnionego grzechu...

Na zakończenie dodamy, iż wykonawczynią głównej roli—Hester jest piękna i utalentowana artystka Lillian Gish.

— **Kino „Eos”** wyświetla w dniach 29 i 30 b. m. sensacyjny film p. t. *Kochanka oficera gwardji*.

Jest to dramat dwojga kochających serc osnuty na tle prawdziwego zdarzenia z czasów rewolucji rosyjskiej z roku 1905.

Poza rozlicznymi przejściami tej zakochanej pary, przykuwa oczy widza cały szereg epizodów o znaczeniu historycznym.

Jak w kalejdoskopie migają przed nami sceny: Carska „ochrona” z bestjałskiem zoldactwem, zandarmem i jedwabnem oficerstwem; to znów przyglądamy się robocie spiskowców-rewolucjonistów z ich nieodłącznymi bombami i maszyną piekielną, albo wreszcie podziwiamy groźną tajgę sybirską wśród której wielu bardzo wielu naszych rodaków śpi snem wiecznym.

I na tem tle ponurem snuje się tragiczna opowieść miłości sztywnego oficera „ochrony” hr. Włodzimierza do biednego dziewczęcia Olgi.

Iluż ta ostatnia przejść musiała, nim kapryśny los połączył ją z ukochanym!..

Odtwórcami głównych ról są: Marcela Albani—Olga, Włodzimierz Gajdarow—hr. Włodzimierz Bobrikow.

— **Zawiadomienie.** Ustępujący Zarząd Ligi Morskiej i Recznej niniejszem zawiadamia rzeczywistych członków i sympatyków morza, że w dniu 1 października, t. j. w poniedziałek, odbędzie się Walne Zgromadzenie Ligi Morskiej i Recznej w Klubie o godzinie 19 (7 wieczorem) w I-m terminie, w razie nieprzybycia większości, w II-m terminie o godzinie 19½.—Uchwały powzięte w II-m terminie będą ważne bez względu na liczbę przybyłych członków.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego i sekretarza Walnego Zgromadzenia. 3. Odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia. 4. Odczytanie sprawozdania ustępującego Zarządu. 5. Wybór nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej. 6. Wybór Delegata na Zjazd w Katowicach. 7. Wolne Wnioski.

— **Katastrofa kolejowa na linii Łowicz—Kutno.** Dn. 23 b. m. o godz. 7-ej wieczorem zdążył pociąg towarowy z Żychlina do Kutna. W drodze kilka końcowych wagonów urwało się i pozostało na torze.

Niebawem jechał pociąg pospieszny z Warszawy do Poznania i... wpadł na stojące luzem wagony, rozbijając je.

Ciężko ranny został nadkonduktor Franciszek Kowalski, którego odwieziono do szpitala w Kutnie, lżejsze obrażenia odniosło kilku pasażerów.

Los tak chciał, że w tym przedziale, w którym jechał nadkonduktor znajdował się również i wieniec zamówiony na trumnę ś. p. D r a Antoniego Troczewskiego przez p. Romana Dmowskiego. Po katastrofie wieniec ten jako pognieciony i zniszczony nie doszedł już przeznaczenia.

Policyjna.

W okresie od 15 do 21 b. m. dokonano kradzieży zwykłych 8, z których wykryto—4 oraz sporządzono doniesień za: zakłócenie spokoju publicznego—2, opilstwo—11, potajemny wyszynk—1, przywłaszczenie—1, przekroczenie przepisów: sanitarno-administracyjnych—25, handlowych—8, drogowych—14, meldunkowych—2.

Z kraju.

—z- **Działalność Straży Ogniowej Ochotniczej w Kocewji, gminy Rdułów, pow. Kutno.** W dniu 24 października 1927 r. dzięki niezamordowanym zabiegom

p. Henryka Rowińskiego, nauczyciela szkoły powsz. w Kocewji, powstała straż ogniowa ochotn. w tej wsi. Straż liczy 24 członków czynnych i 10 popieprających, ma oddział toporniczny i sikawkowy.

Dzięki staraniom prezesa Straży, p. M. Tomczaka i naczelnika p. H. Rowińskiego z funduszy Sejmiku Kutnowskiego i Związku Głównego Straży pażanych w Warszawie, straż zakupiła sikawkę, pasy, kaski, uniformy granatowe, a inne utensylja strażackie zakupiono z dobrowolnych składek członków straży i okolicznych mieszkańców oraz z czystego dochodu, jaki dała loteria fantowa, urządzona w dn. 5-go sierpnia 1928 r. Cwiczenia straży odbywają się w każdą niedzielę.

Zarząd straży stanowią: Prezes p. Mateusz Tomczak, vice-prezes Jan Borzuchowski, skarbnik Władysław Rutkowski, gospodarz Tomasz Kochanowski, sekretarzem i naczelnikiem straży jest p. Henryk Rowiński.

-z- **Stada wilków w Galicji.** W okolicy Skolego pojawiły się stada wilków. W zarządzanej obławie ubito ich sporo sztuk, wśród których są dwie sztuki całkowicie czarne. Wczesne pojawienie się wilków i w takiej ilości, ludność tamtejsza tłumaczy jako zapowiedź surowej zimy.

-z- **Uroczyste poświęcenie sztandaru 85 p. p.** stacjonującego w Wilnie. Po nabożeństwie w Katedrze nastąpiło udekorowanie odznakami pułkowymi szeregu osobistości zasłużonych względem tego pułku.

-z- **Niezwykłe uderzenie pioruna.** W Zawierciu dn. 20-IX podczas szalejącej burzy schronili się robotnicy pod ścianę jednego z domów przy ul. Paderewskiego. Naraz w ścianę tę uderza piorun, zrzuca parę zwierzchnich warstw cegły i godzi w grupkę robotników, ześlizgując się po ścianie. 5 robotników rażeni na śmierć, pozostali 2, porażeni zlekka, dzięki szybkiej pomocy odratowani.

-z- **Stronnictwo Narodowe przy pracy.** Poczynając od połowy b. m. Stronnictwo Narodowe zaznaczyło się ożywioną akcją organizacyjną po całym kraju. Odbyły się zebrań: w Poznaniu, w Bydgoszczy, we Lwowie, w Łukowie oraz w szeregu miast i miasteczek okręgów: Ciecchanowskiego Łonżyńskiego, Białostockiego, Łęczyckiego, Płockiego, Piotrkowskiego, Grodzieńskiego, Warszawskiego i Łowickiego.

Wszędzie pp. prelegentów z ufnością i życzliwością przyjmowano i po ich przemówieniach: uchwalono oddać do dyspozycji Stronnictwa Narodowego dotychczasowe organizacje Zw. Lud. Nar. i wybrać Komitet Organizacyjny.

-z- **Jeszcze o dzikim człowieku.** W jednym z numerów „Łowiczana” pisaliśmy, że w lasach pow. Baranowieckiego podchorążowie 22 p. p. natknęli się podczas manewrów na człowieka dzikiego, porośniętego włosami jak zwierzę.

Otóż historia tego biedaka jak twierdzi wileńskie „Słowo” jest taka: ongiś był on nauczycielem ludowym i zakochał się w córce popa, ta zaś odmówiła mu swej ręki, ponieważ on był jej winien 300 rubli.

Zrozpaczony młodzien znielawdził świat i ludzi i umknął do lasu, w którym dotychczas przebywał.

-z- **Katastrofa kolejowa.** Pociąg zdążający z Wołkowysk do Zelwy najechał w dniu 22 b. m. na wagonetkę robotniczą. Zabici zostali: torowy i 3-ch robotników, zaś ciężko rannego robotnika odwieziono do szpitala w Wołkowysku.

-z- **Skradli 172 wagony węgla.** W Przemyślu władze kolejowe wpadły na ślad wielkich oszustw węglowych, które trwały przez kilka lat i naraziły Skarb na dotkliwe straty, sięgające 172 wagonów węgla kolejowego.

Sledztwo wykazało, iż sprawcą tych oszustw był magazynier kolejowy Władysław Korasz wraz z kancelistą wydziału mechanicznego Komisarzem.

Korasza zawieszono w czynnościach, Komisarz zaś już sam sobie wymierzył karę, popełniając samobójstwo. Dochodzenie dalsze trwa.

-z- **Mysz sprawczynią śmierci człowieka.** W majątku Jankowo (pod Inowrocławiem) robotnik Basiński, wpuszczając sнопki do młocarni, poczuł na plecach mysz. Obawiając się, aby ta nie weszła mu za kołnierz, chciał ją strząchnąć i... przez nieostrożność wsadził nogę w otwór młocarni.

Skutki tej nieostrożności wprost straszne: cepy młocarni oberwały Basińskiemu nogę aż do biodra i wskutek nadmiaru upływu krwi w drodze do szpitala nieborak zmarł.

-z- **Prośba o zamknięcie szynków.** W Wilnie żony kolejarzy złożyły zbiorową prośbę do władz administracyjnych, aby te zamknęły wszystkie szynki przy ul. Kolejowej, ponieważ mężowie ich po otrzymaniu pensji upijają się do nieprzytomności i w ten sposób sprowadzają nędzę do swych rodzin.

Ze świata.

δ **Zalany Mińsk.** Gwałtowna ulewa, jaka spadła na to sowieckie miasto w dniu 14 b. m. zamieniła ulice jego w rwące potoki. Piwnice większości domów—zalane, a miejscami woda dostała się i na parter. Telefony nieczynne, przewody elektryczne—zerwane, na skutek czego miasto pogrążone w ciemnościach na kilka godzin. Wezwana straż pożarna i milicja, ratując dzielnice zagrożonego miasta, brodziły po pas w wodzie.

Straty olbrzymie.

δ **Nieznana epidemia.** W Konstantynopolu stolicy Turcji pojawiła się mieszana epidemia. Oznaką tej choroby są wrzody na całym ciele. Stwierdzono 20 wypadków śmiertelnych. Usiłowania lekarzy w celu zbadania tej choroby dotychczas są bez skutku.

δ **Francja fortyfikuje granice.** Francja umacnia swą granicę ze strony Niemiec. Betonowe okopy, forty i magazyny amunicyjne kosztować będą przeszło 6 miliardów franków. Na poczet tej sumy w roku bieżącym przeznaczono już 300 milionów franków.

δ **Skutki huraganu w Ameryce.** Liczba ofiar huraganu, jaki nawiedził wyspy Dziewicze i Florydę przewyższa 2000, straty zaś materialne na samej tylko Florydzie obliczają na 90 milionów dolarów.

Na Florydzie ogłoszono stan wojenny, aby zapobiec możliwym rozruchom zrozpaczonej ludności.

δ **Surowa dyscyplina wojskowa.** Książę Jerzy najmłodszy syn króla angielskiego, służąc jako oficer marynarki na pokładzie krążownika, udał się bez pozwolenia władz wojskowych do Hollywood, gdzie mile zabawiał się w towarzystwie aktorek. Po powrocie na statek książę-oficer został ukarany miesięcznym obostrzonym aresztem.

Ofiary.

Na Ligę Obrony Powietrznej Przeciwigazowej.

Ks. Matulanis proboszcz par. Kocierzew przy udziale p.p. włościan: Jakóba Sadowskiego, W. Madanowskiego, J. Rówka i J. Jabłońskiego zebrane we wsi Kocierzew, 79 zł.

Na skrzypce dla zdolnego a niezamożnego ucznia seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu. P. Kobielscy—5 zł. K. Rybacki—2 zł, Schmidtowie 5 zł. E. Nowakowski—2 zł. 50 gr. M. Mszczonowski—2 zł. 50 gr.

Redakcja gorąco poleca łaskawej ofiarności Sz. Czytelników poparcie powyższego celu.

NADESLANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 38 „Łowiczana” z d. 21 b. m. w Krońce Policijnej wypadek z moim samochodem został przedstawiony w ten sposób, iż można byłoby myśleć, że jakiś Icek Birencwejg jechał legalnie w charakterze pasażera moim samochodem, bądź wynajętym ode mnie, bądź udzielonym mu z przyjaźni, a szofer Sowiński i pomocnik szofera Kopiński zostali poszkodowani podczas pełnienia służby u mnie.

Rzecz się jednak miała zupełnie inaczej. Ja przedewszystkiem żadnego Icka Birencwejga przed wypadkiem nie znałem, a tembardziej nie utrzymywałem z Ickiem Birencwejgiem żadnych stosunków, ani znajomości, ani przyjaźni. Samochodu nikomu nie wynajmowałem i nie wynajmuję, żadnego pomocnika szofera nigdy nie miałem. Sowiński nie był u mnie stałym szoferem, tylko wynajmowanym przygodnie na dnie, a nawet godziny, kierowcą.

Wszyscy zaś trzej wspólnie: Sowiński (posiadał klucz od garażu), Birencwejg i Kopiński, popełnili, mówiąc łagodnie—grube nadużycie. Mianowicie: przywłaszczyli sobie mój samochód, wyprowadzili w nocy z 5-go na 6-go b. m. potajemnie przede mną, bez mojej wiedzy, bez mojej zgody i bez mojego pozwolenia samochód z mojego garażu, znajdującego się w podwórzu domu, w którym mieszkam, i podczas takiej nielegalnej jazdy rozbili go pod Zdunami.

Prosząc uprzejmie Szanownego Pana Redaktora o pomieszczenie niniejszego sprostowania w pożytnym piśmie swoim, pozostaję z wysokim szacunkiem

Jerzy Szeligowski.

Łowicz, dn. 26/IX-1928 r.

Dr. med. T. JASIOBĘDZKI

Choroby skórne, weneryczne i nerwowe,
Analizy krwi na Wassermann.

Przyjmuje tylko w niedziele

i w czwartki g. 6—7. Zduńska 27.

(W Warszawie codziennie prócz wtorków i czwartków od 6—7. Nowogrodzka 4 m. 1). 3—3

Lekarz - Dentysta

L. MINTZOWA

powróciła i wznowiła przyjęcia.

ulica Podrzeczna Nr. 17, naprzeciw Sądu.

Kupię pianino

w dobrym stanie. Wiadomość w Redakcji. 4—4

Posiada Leon, chwil wo zamieszkały w Łowiczu przy ul. Piotrkowskiej 28, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez 28 pułk Strzelców Kaniowskich w Łodzi dn. 10 października 1924 r. 3—2.

Znalezione kilka tygodni temu przy ul. Koński Targ kilkadziesiąt złotych wraz z woreczkiem są do odebrania w Redakcji.

KINO WOJSKOWE 10 P. P.

Orkiestra powiększona (quintet).

W sobotę dn. 29 września o godz. 7 i 9 wieczorem.
W niedzielę dn. 30 września o godz. 5, 7 i 9 wiecz.
W poniedziałek dn. 1 października o godz. 7.30 wiecz.

Wielki film!

Najpotężniejszy dramat z życia ofiar fanatyzmu!
Ostatnia kreacja genialnej tragiczki!!!

Dramat kobiety napiętnowanej mianem „CUDZOŁOŹNICA” p. t.

KRWAWA LITERA

W rolach głównych:

LILJANA GISH, Lars Hanson, Karol Dane.

Liljana Gish—ofiara średniowiecznych surowych zwyczajów i Lars Hanson—ascetyczny pastor, który ulega czarowi miłości, dają istny koncert gry i utrzymują widza w stałym napięciu. Obraz ten zadowoli najwybitniejszych kinomanów.

Nad program farsa w 2-ch aktach.

Następny program

„Tułaczka Księżnej Trubeckiej“

KINEMATOGRAF „EOS“

W sobotę dnia 29 września pocz. o godz. 7 i 9
W niedzielę dnia 30 września pocz. o godz. 5, 7 i 9

Wielki sensacyjny film

KOCHANKA

Oficera Gwardji

Dramat w 10 aktach z czasów rewolucji rosyjskiej w 1905 r., największej wytwórni „Ufa” w Berlinie.

W rolach głównych:

Włodzimierz Gajdarow w roli oficera ochrony—
Bobrykowa, słynny **Mierendorf** w roli jego ojca
i największa tragiczka włoska **Marcela Albani**—
jako Olga.

Przeżycia tragiczne bohaterów—niewinne skazanie na Sybir, ucieczka z Sybiru, cyrk wędrowny, miłość pełna przeszkód i konfliktów dramatycznych—wszystko w świetnym ujęciu reżyserskim.

Nad program farsa w 1-ym akcie.

Następny program: „Grobowiec Miłości“

Ogłoszenie.

Magistrat m. Łowicza podaje do wiadomości publicznej, że ma do sprzedaży około 5 mórg gruntu ornego na przedmieściu Bratkowice (przy ul. Topolowej).

Reflektanci mogą składać oferty w biurze Magistratu do dn. 10 października r. b.

Cena sprzedażna od 3,000 zł. za 1 mórg.

Magistrat.

Znalezione kilka złotych z portmonetką są do odebrania w Redakcji.